Cena 10 groszy

POLSKA NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNY

Stronnictwo Narodowe organizacją Narodu Polskiego

Nr. 20 — POZNAŃ DNIA 16 MAJA 1937 R. — Rok II.

JÓZEF TRZCIŃSKI

Dlaczego naprawa ustroju rolnego jest konieczna*)

Jeżeli chcemy odpowiedzieć na powyższe pytanie, winniśmy najpierw zaznajomić się ze strukturą rolną w Polsce.

Otóż użytkowanie gruntów w Polsce przedstawia się następująco:

Ogólna powierzchnia gruntów wynosi 37.897.000 ha, w tym lasów 22% czyli 8.322.000 ha — nieużytków 10½% czyli 3.986.000 ha — natomiast ziemi użytkowanej rolniczo jest 25.589.000 ha czyli 67½%.

Te użytki rolne dzielą się jak następuje: na grunty rolne 18.557.000 ha czyli 49% ogólnej powierzchni — łąki 3.804.000 ha czyli 10% ogólnej powierzchni.

Pastwiska 2.678.000 ha czyli 7% ogólnej powierzchni.

Ogrody 552.000 ha czyli 1½ proc. ogólnej powierzchni.

A teraz przypatrzmy się, jaka jest liczba gospodarstw rolnych.

Otóż gospodarstw, których powierzchnia ogólna wynosiła do 2 ha było 1.189.000 czyli 34 proc.

2—5 ha było 1.002.000 czyli 30,7 proc.

5—20 ha było 1.045.000 czyli 32 proc.

20—50 ha było 76.000 czyli 2,3 proc.

50—100 ha było 11.000 czyli 0,4 proc.

powyżej 100 ha było 19.000 czyli 0,6 proc.

Gospodarstwa folwarczne użytkowują ca 4½ miliona ha użytków rolnych; natomiast gospodarstwa włościańskie użytkowują ca 20 milionów użytków rolnych.

Dane te podaję za małym rocznikiem statystycznym za rok 1935.

Z powyższego wynika, że struktura stanu posiadania własności rolnej w Polsce jest wadliwa. Posiadamy bowiem przeszło 2.100.000 gospodarstw o powierzchni poniżej 5 ha, a więc gospodarstw samoniewystarczalnych. Na gospodarstwach tych mieszka przeszło 10 mil. ludności, która skazana jest przez poważny okres w ciągu roku na bezrobocie. Ludność ta z powodu chronicznego braku pracy i biedy tworzyć musi z natury rzeczy element niezadowolony i podatny na wszelkiego rodzaju agitację wywrotową. To też grzechem wobec narodu polskiego jest tworzenie w dalszym ciągu karłowatych gospodarstw. Również błędnym jest mniemanie, że zapas ziemi folwarcznej starczy dla wszystkich bezrobotnych, mieszkających na wsi i trudniących się rolnictwem. Licząc bowiem teoretycznie, to 4½ mil. roli folwarcznej nie umożliwiłoby nawet gospodarstwom poniżej 5 ha, stworzyć warsztatów samowystarczalnych, gdyż przypadłoby raptem na każde gospodarstwo 2 i ćwierć ha.

To też tym, przeszło dwu mil. gospodarstw karłowatych trzeba przyjść w inny sposób z pomocą, gdyż tylko drobna część tych gospodarstw będzie mogła powiększyć swój stan posiadania zapomocą parcelacji okolicznych folwarków.

Przede wszystkim należy pomyśleć nad uruchomieniem i ożywieniem przemysłu domowego t. zw. chałupniczego. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że Bank Gospodarstwa Krajowego, celem ożywienia wielkiego przemysłu, udzielił wielkim przedsiębiorstwom 1.700 mil. pożyczek, to przekonamy się, że zorganizowanie przemysłu domowego nie przekracza możliwości naszych instytucyj finansowych. A przecież przemawiają za tym, by ten rodzaj przemysłu u nas forsować, jeszcze inne, poważne momenty jak np. większe bezpieczeństwo w razie nalotu nieprzyjacielskiego. Nic więc dziwnego, że inne państwa, jak Francja, poświęcają temu problemowi dużo uwagi.

Dalszą drogą do zmniejszenia nadmiernej ilości gospodarstw karłowatych jest planowe przeprowadzenie akcji scaleniowej i odprowadzanie zbytnich sił ludzkich bądź to do innych okolic, gdzie przeprowadza się parcelację folwarków, bądź też do miast, celem spolszczenia takowych.

Powyżej podane statystyki dowodzą nam również niezbicie, że mamy w Polsce zbyt mało gospodarstw drobnych, lecz samowystarczalnych. Tak teoria jak i praktyka są zgodne, że gospodarstwo samowystarczalne powinno obejmować najmniej 15 ha ogólnej powierzchni.

Właściciel takiego gospodarstwa może nie tylko związać koniec z końcem, lecz produkuje tyle, że sprzedaje jeszcze zbędne płody rolnicze, żywiec i nabiał i z **osiągniętych dochodów może odpowiednio wykształcić swoje dzieci. I tu leży, moim zdaniem, najważniejsze zadanie** naprawy ustroju rolnego.

Musimy stworzyć silny stan średni, wiejski i miejski. W ten sposób spolszczyliśmy pod zaborem pruskim nasze miasta, gdyż tu posiadaliśmy stan średni na wsi.

Włościanin polski oddawał jednemu synowi swe gospodarstwo a resztę synów kształcił na rzemieślników, kupców, inteligentów. I tylko dzięki tej akcji posiadamy w województwach zachodnich polskie mieszczaństwo.

Od pewnego czasu jesteśmy nawet świadkami, że przedstawiciele tego stanu średniego z województw zachodnich zakładają placówki polskiego rzemiosła i handlu w reszcie Polski. Nie powinniśmy jednak że łudzić się, aby fachowcy tylko z trzech zachodnich województw byli w stanie przeprowadzić ogromne zadanie pionierskie, spolszczenia miast w całej Polsce. Do tego potrzebny jest wysiłek, przede wszystkim miejscowej ludności.

Sprawa spolszczenia naszych miast jest sprawą pierwszorzędnej doniosłości. I mając to na oku należy przeprowadzać naprawę ustroju rolnego w ten sposób, aby stworzyć jak największą ilość gospodarstw samowystarczalnych.

A więc przy parcelowaniu folwarków **należy tworzyć gospodarstwa 15 ha samowystarczalne, które dadzą nam w myśl powyższych wywodów, polskiego rzemieślnika, kupca i inteligenta.**

Uważamy jednak sprawę stworzenia jak największej ilości małych i średnich gospodarstw samowystarczalnych, które dadzą nam odpowiedni narybek do spolszczenia miast za tak ważną, że jestem zdania, że specjalnie pod tym kątem

Miejsce wsi pod sztandarem Stronnictwa Narodowego

...dzenia należy przeprowadzać parcelacje wielkich warsztatów.

Tak pojęta parcelacja da nam dobre wyniki, jednakże tylko wówczas, jeżeli uwzględnione zostaną dwa ważne momenty. 1) **Należy przeprowadzić ustawowo zakaz, rozdrabniania warsztatów rolnych na gospodarstwa poniżej 15 ha.**— Trzeba przyznać, że ministerstwo reform rolnych włożyło dużo pracy i nie szczędziło kosztów, celem przeprowadzenia scalenia gruntów. Okazuje się jednakże obecnie, że już po kilku latach wysiłek ten w licznych wypadkach poszedł na marne. Mianowicie właściciele tych gruntów w dalszym ciągu rozdrabniają swą własność i dzielą swą rolę między dzieci. To też bez ustawowego zakazu rozdrabnianie takich gospodarstw się nie obędzie. 2) Jeżeli doszliśmy do przekonania, że należy doprowadzić do tego, by właściciel samowystarczalnego gospodarstwa oddał całe gospodarstwo jednemu synowi a resztę dzieci kształcił na kupców, rzemieślników musi mu naturalnie umożliwić odpowiednie wyposażenie rodzeństwa a więc **należy uruchomić dogodny kredyt dłużej - terminowy na spłaty rodzinne.** Jest to wdzięczne i doniosłe zadanie dla naszych komunalnych kas oszczędności, które kapitały swe winny lokować w takich dłużej - terminowych pupilarnych pożyczkach.

To też przeprowadzenie parcelacji jest niezmierne pilne; jednakże winna ona być traktowana jako środek do stworzenia silnego stanu średniego na wsi, który umożliwi nam unarodowienie naszych miast polskich.

*) W artykule używaliśmy zwrotu „naprawa ustroju rolnego" zamiast „reforma rolna„ ponieważ pierwszy szerzej i głębiej obejmuje to zagadnienie.

Okręgowy zjazd działaczy wiejskich

W niedzielę 9 bm. odbył się w Poznaniu zorganizowany przez Zarząd Okręgowy Str. Narodowego zjazd przedstawicieli pracy narodowej na wsi. Miał on charakter wybitnie wewnetrzno - organizacyjny, dostępny był jedynie dla członków Stronnictwa Narodowego z kół wiejskich S. N., okręgu poznańskiego. Przybyło na zjazd przeszło 5000 przedstawicieli ze wszystkich 32 powiatów organizacyjnych S. N. w Wielkopolsce.

Zjazd poprzedziła msza św. odprawiona przez ks. prałata Józefa Prądzyńskiego w kościele Farnym, której wysłuchali wszyscy przybyli.

Po mszy św. przeszli uszeregowani w kompanie członkowie S. N. pochodem przez ulice położone w centrum Poznania, udając się do sali Cyrku Olimpia na zebranie zjazdowe. Warto zaznaczyć, że choć zjazd w prasie był zapowiedziany dopiero w ostatniej chwili, ulice, którymi maszerowali delegaci, zapełniły się zawsze narodowo czującym społeczeństwem, żywo manifestującym swe sympatie dla Stronnictwa Narodowego.

O godz. 11,15 w efektownie przybranej, olbrzymiej sali Cyrku Olimpia zagaił obrady zjazdu prezes okręgowy S. N. dr Czesław Meissner, witając przybyłych delegatów oraz prelegentów. W prezydium zajęli miejsca obok członków Zarządu Okręgowego S. N. w Poznaniu ks. prałat Józef Prądzyński, ks. red. Jerzy Chudziński, prezes Zarządu Okręgowego na Pomorze, dr Tadeusz Bielecki, wiceprezes Zarządu Głównego S. N. z Warszawy red. Stefan Sacha, członek Zarządu Głównego oraz b. poseł Józef Milik z Podlasia i Tadeusz Kruszka ze Żnina.

Po odśpiewaniu „Pieśni Bojowej" zabrał głos dr Tadeusz Bielecki, który zobrazował rolę wsi w walce, jaka toczy się w Polsce pomiędzy Stronnictwem Narodowym a żydo-komuną. Zjazd ten — mówił — odbywa się nie dla czczej demonstracji, ale po to, żeby stwierdziwszy, iż stanowimy nie byle jaką siłę w kraju wyrosłą z walki, ustalić w imię czego walczymy i jaką drogą dojdziemy do celu.

Następnie krótko przemówił ks. prezes Jerzy Chudziński, wskazując na więzy koleżeństwa łączące w pracy narodowej dwa sąsiednie okręgi: poznański i pomorski ,oraz życząc jak największych wyników pracy.

Trzeci z mówców kol. Józef Milik z Podlasia w obszernym referacie omówił położenie wsi polskiej, wykazując brak niepodległości gospodarczej, o którą musimy konsekwentnie walczyć. W walce tej pierwszorzędną rolę musi odegrać osiemnastomilionowa wieś polska.

Z kolei o naprawie ustroju rolnego mówił kol. Tadeusz Kruszka ze Żnina, przedstawiając wytyczne narodowe w tej dziedzinie.

Po kol. Kruszce zabrał głos ks. prałat Józef Prądzyński, przypominając obecnym postać wielkiego męczennika, nie ulękłego świętego biskupa Stanisława. Zwycięża zawsze prawda — więc do Stronnictwa Narodowego, które o nią walczy, zwycięstwo będzie należeć.

Zarzut opozycyjności, którym przeciwnicy godzą w nas, jest dowodem naszego zdrowia i żywotności, jeśli płyniemy pod źle skierowany prąd. „Tylko bowiem ryby zdechłe płyną z prądem — zdrowe płyną pod prąd". W walce musi nam przyświecać zawsze cel, którym jest zbudowanie wielkiej katolickiej i narodowej Polski.

Jako ostatni mówca wystąpił redaktor naczelny Warszawskiego Dziennika Narodowego kol. Stefan Sacha, członek Zarządu Głównego S. N., malując barwnie i dosadnie te olbrzymie przemiany, których obecnie jesteśmy świadkami. Doskonała charakterystyka obecnej sytuacji politycznej Polski pozwoliła słuchaczom zapoznać sie dokładnie z otaczającą nas rzeczywistością polityczną, która wymaga pracy i walki naszego Stronnictwa. Walka ta doprowadzi do pożądanych wyników.

Po przemówieniu kol. red. Stefana Sachy zostały odczytane przez kol. Webera uchwały Zjazdu Przedstawicieli Pracy Narodowej na wsi, w Warszawie, oraz uchwała w sprawie samorządu zgłoszona przez kol. dr. Stanisława Celichowskiego, Kierownika Wydziału Samorządowego przy Zarządzie Okręgowym S. N. w Poznaniu.

Brzmi ona:

I. Samorząd terytorialny i rolniczy (izby rolnicze) powinien stanowić szkołę oszczędnej gospodarki publicznej i bezinteresownej służby narodowi. Wybory do ciał samorządowych, zapewniające decydujący głos ludności polskiej, winny być wolne od demoralizującego nacisku władz administracyjnych. Działalność samorządu powinna w jak najszerszej mierze oprzeć się na pracy honorowej jego członków przy jednoczesnym zmniejszeniu liczby płatnych urzędników samorządowych. W szczególności należy usunąć przerost niepotrzebnych i nie związanych z zadaniami samorządu obowiązków urzędów gminnych.

Ostatnie wybory do rad gromadzkich i na podstawie wyników tych ostatnich do rad gminnych i powiatowych oraz Sejmiku Wojewódzkiego przeprowadzone na zasadzie nowej bardzo skomplikowanej ustawy samorządowej i jeszcze trudniejszych przepisów wykonawczych nie dały wyników obrazujących stosunek sił na wsi i wywołały duże rozgoryczenie wśród ludności wiejskiej.

Konieczne jest więc zmienić i uprościć obecnie obowiązującą ordynację wyborczą do samorządów wiejskich i wydane do niej przepisy wykonawcze, a następnie rozwiązać obecne rady samorządów wiejskich i przeprowadzić wybory na nowych podstawach przy zapewnieniu swobody dla uprawnionych do głosowania.

II. Skasowanie jednostkowych gmin wiejskich i wprowadzenie na ziemiach zachodnich gmin zbiorowych, likwidujące z jednej strony ustrój samorządowy, do którego ludność tych ziem się przywiązała, nie spowodowało uproszczenia i potanienia administracji samorządowej na wsi, lecz przeciwnie wytworzyło chaos i obciążyło ludność wiejską bardzo poważnie zwiększonymi świadczeniami na utrzymanie nowego typu samorządu wiejskiego.

Należy więc jak najspiesznie zmienić tę część ustawy samorządowej w kierunku uproszczenia i potanienia administracji samorządu wiejskiego oraz uwolnienia jej od zbędnej biurokracji.

Obie uchwały zostały przyjęte jednomyślnie.

Po wyczerpaniu porządku zjazdowego, przewodniczący Zjazdu kol. dr. Czesław Meissner, zamknął obrady wezwaniem do wytężonej pracy nad całkowitym unarodowieniem wsi wielkopolskiej. Po odśpiewaniu „Hymnu Młodych" opuszczono salę obrad.

Zjazd wielokrotnie manifestował swą miłość i przywiązania do przywódcy duchowego Stronnictwa Narodowego, prezesa Romana Dmowskiego, który kładł podwaliny pod budowę ruchu narodowego w Polsce i wraz z nim budował niepodległość polityczną naszej Ojczyzny.

Zjazd poznański jest krzepiącym dowodem rozwoju idei narodowej na wsi wielkopolskiej, która całe swe młode pokolenie ofiarowała na bezinteresowną służbę Narodowi. Przeszło 5000 delegatów przybyłych pieszo lub rowerami z całego okręgu zaświadczyło dobitnie o roli, jaką odgrywa już Stronnictwo Narodowe na wsi.

W WALCE NIE WOLNO SZCZĘDZIĆ OFIAR I TRUDÓW, które muszą zapewnić ZWYCIĘSTWO!

F. K.

Technika rewolucji hiszpańskiej...

Klucz obliczenia sił i masy rewolucyjnej

6 **Przedruk nawet częściowy, wzbroniony!**

Żadnej wartości nie przedstawiają siły przeciwrewolucyjne niezorganizowane. Są to bowiem po największej części ludzie, którzy po pierwsze mogą być zrzeszeni w organizacjach które nie mają nic wspólnego z organizowaniem oporu, a poza tym tych ludzi naprawdę nie da się zorganizować oporu, gdyż są to sfery posiadające, które nie wyjdą na ulicę, lecz pokornie będą wyczekiwały końca tragedii. Podobnie, jak podczas nacisku politycznego np. w Hiszpanii za Primo de Riwery podpisywali deklaracje uległości, tak podczas rewolucji wyczekiwać będą łaski ze strony zrewolucjonizowanych.

DRUGI PRZYKŁAD REALNY

Inaczej będzie się przedstawiała rzecz w mieście, gdzie będzie organizowana tak zwana rewolucja równoległa.

Miasto liczące 16 tysięcy sił fizycznych faktycznie zdolnych do walki.

a) siły rewolucyjne klas. i kom. robotnicze	1000
b) siły rewolucyjne bezideowe (80%)	80
c) siły rewolucyjne przywódcze	20
d) siły robotnicze obojętne (60%)	600
g) siły bezrobotnych 70 %	1400
masa rewolucyjna	3100

Obok tego będziemy mieli siły rewolucyjne równoległe.

a) siły rewol. narodowych robotników	1000
b) siły rewolucyjne bezideowe 20%	20
c) siły rewolucyjne przywódcze	20
e) siły robot. i inne obojętne 40%	400
f) siły rewol. narod. pozostałe niezorg.	200
g) siły bezrobotnych 30%	600
h) siły rew. robotników kat. (pozostałe)	660
masa rew. równoległa	2900
masa obojętna pod d)	10000
miast	16000

Jak widzimy obraz miasta zupełnie się zmienił. Mamy dwa bloki przeciw sobie zorganizowane i wyćwiczone rewolucyjnie. Jeden i drugi blok rozporządza prawie w równej mierze siłą moralną i entuzjazmem. Uzbrojenie ich jest także jednakowe. Starcie tych dwóch sił wynosi 1000 przeciw 1000. Siły te jednak będą dążyły do zorganizowania rezerw. Mają one swe możliwości w siłach pod punktami b), e) oraz g). Świadomie dałem aż 70% z pod punktu g) dla komuny. W rzeczywistości będzie to siła mniejsza bodaj nawet do 50%. Tu uczyniono to świadomie. Z chwilą więc, gdy przyjdzie do walki, możliwości uzupełniające dla obu stron mogą dojść u jednej strony do 3100 u drugiej do 2900. Siły te w starciu mogłyby jeszcze nie dać wyniku. Tutaj dopiero przychodzi do sięgnięcia do rezerw pod d). Niewątpliwie pewna ilość sił da się tutaj wyciągnąć do walki. Będą to siły ideowe oraz mniej bogate, a więc tak zwany mniej niż stan średni. Jest to biedota handlowa i rzemieślnicza. Procent, który pójdzie do komuny będzie minimalny, za to wielki będzie odsetek, który skompletuje rezerwy narodowe. Walka w tym wypadku jest wygrana przez narodowców, czyli w innych warunkach przez tak zwaną rewolucje równoległą.

O ileby się znowu udało w niektórym mieście posiadać siłę większą aktywną (pod a), to walka dla tej strony, która te siły w pierwszej chwili będzie posiadała, będzie bardzo łatwa.

T.C.L. czy też agentura A.B.C.

Społeczeństwo wielkopolskie darzyło zawsze działalność Towarzystwa Czytelni Ludowych swą sympatią i poparciem. Zasługuje bowiem ta organizacja na to, za jej owocną działalność w dziedzinie szerzenia oświaty.

Ostatnio jednak zdarzył się wypadek, który może zupełnie niepotrzebnie zmienić stosunek społeczeństwa wielkopolskiego do T. C. L.

Pewni ludzie, którzy dostali się obecnie do T. C. L. wprowadzili na jego teren momenty polityczne wyrażające się w propagowaniu mocno niedojrzałych pomysłów i idei, przy pomocy aparatu organizacyjnego.

Jak nam doniesiono z powiatów, do paczek, w których wysyłano nalepki trzeciomajowe oddziałom T. C. L. na prowincji, „nieznana" ręka, podołączała po kilka egzemplarzy okazowych pisma „sanacyjnych" radykałów wychodzącego w Warszawie, pod nazwą „A.B.C.".

Pismo to w krzykliwy sposób reklamujące się na terenie Wielkopolski, metodą co najmniej nieprzyzwoitą, jako „jedyne w Polsce pismo, do którego żydzi nie mają dostępu pod żadną postacią" zupełnie nie zasługuje na to, by tolerować na terenie T. C. L. powyżej opisany fakt.

Mimochodem dodać musimy, iż to jedyne w Polsce pismo, do którego żydzi nie mają dostępu pod żadną postacią" zamieszcza ogłoszenia kin żydowskich, a do niedawna zamieszczało także ogłoszenia żydowskie.

Prawdziwie polska prasa w dzielnicy zachodniej powinna jednak należycie zareagować na szerzenie sugestyj, iż daje dostęp żydom pod jakąkolwiek postacią.

Z tego wszystkiego władze T. C. L. muszą wyciągnąć jedyny wniosek. Trzeba zwrócić większą uwagę na to co się zaczyna dziać pod firmą, tak zasłużonej organizacji.

Bo tylko szerzenie oświaty jest zadaniem, którego wyłącznie trzymać się ona musi.

Głosy... i echa

Ludzie bez winy

Żydowskie „Wiadomości literackie" zamieściły artykuł K. W. Zawodzińskiego, w którym autor wytyka... żydom różne ich grzechy i przewiny wobec Polski.

W związku z tym „antysemickim" artykułem żydowskiej gazety odezwał się inny żydowski tygodnik „Nasza Opinia", który z oburzeniem odpiera zarzuty, jakoby żydzi w Polsce działali kiedykolwiek na szkodę gospodarzy — Polaków.

„Nasza Opinia" stara sie przez żyda Minzhorna udowodnić, że żydzi - litwacy byli najlepszymi patriotami polskimi, że Grinbaum, mówiąc w Sejmie R. P. „Straciliście Wilno, Mińsk i Galicję Wschodnią", tak źle nie myślał itd.

Słowem wybielanie żydostwa. Że tam były jakieś zdrady i szpiegostwa, że był obóz koncentracyjny dla żydów w r. 1920, że władze zamykają wciąż żydów i ich organizacje za działalność antypolską, to wszystko nic!

Najkapitalniejszy jest jednak ustęp, odnoszący się do akcji sjonistów Żabotyńskiego. „Palestyna dla żydów" jest sprzeczne z dążeniem żydów do opanowania władzy nad światem, wiec „Nasza Opinia" stwierdza kategorycznie, że

„za Wł. Żabotyńskiego żydostwo *polskie* nie odpowiada".

To samo zresztą udowodnili żydzi czynem, kiedy w wyborach do gminy żydowskiej zwolennicy „wodza" Żabotyńskiego otrzymali tylko kilka mandatów, a olbrzymią większość zdobyli komuniści z „Bundu".

Istota dążeń i prac żydowskich wyszła w ten sposób na wierzch. Ich grzechy potwierdziły się tym **(j. pat.)**

Z Polski...

Do Gdyni zawinął O. R. P. „Wicher", przywożąc na pokładzie 60 obywateli hiszpańskich, którzy znaleźli swego czasu schronienie w poselstwie polskim w Madrycie.

Katowice. W pogranicznej miejscowości Orzegów, w pow. świętochłowickim, odbyła się w rocznicę trzeciego powstania śląskiego uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci powstańców, po poległych w walce o wolność Górn. Śląska.

Jednajcie abonentów Polsce Narodowej!!!

Naiwność czy obłuda

Organ tutejszej sanacji konserwatywnej, „Dziennik Poznański", który od niejakiego czasu zaczyna dąć w pseudo antysemicką dudkę, w nr. 91 na pierwszej stronie drukuje wielkimi literami: „żydzi nie mogą wejść do Obozu Zjednoczenia Narodowego" i zaraz pod tym nagłówkiem zdaje obszerne wyjaśnienie szefa sztabu O. Z. N.", p. Jana Kowalewskiego, o którym mówimy na innym miejscu. I z deklaracji powyższej ujawnia się, że właśnie żydzi mogą wejść do O. Z. N., ale pod maską „Polaków wyznania mojżeszowego", na równi z Polakami katolikami, ewangelikami, mahometanami, karaimami etc...

Czy staruszek z ul. Pocztowej, nic nie wie o tym, że żydzi każdej chwili gotowi są przywdziać wszelką szatę narodowościową, jaka w danej chwili staje się najdogodniejszą? Czy nie pamięta „najstarszy organ poznański", że za czasów zaborczych, żydzi wielkopolscy bez wyjątku zapisywali się jako Niemcy, że pod zab. austriackim za czasów t. zw. „centralizmu wiedeńskiego" tak samo uchodzić chcieli za Niemców, a z chwilą upadku systemu germanizacyjnego, przedzierżgnęli się raptownie w Polaków? Czy nie słyszał o tym, że pod zaborem rosyjskim w b. Kongresówce, żydzi t. zw. „cywilizowani" przyznawali się do polskości — zresztą możliwie najciszej, — a na kresach wschodnich do języka i kultury rosyjskiej? I wreszcie czy nie wie redakcja tego organu, że spis w r. 1931 wykazał po prostu przygniatającą liczbę wyznawców talmudu, przyznających się do narodowości i języka żydowskiego, nieskończenie większą od tych „narodowych" żydów, jakich wykazał spis z r. 1921??

Czy więc „Dziennik Poznański" istotnie wierzy naiwnie w istnienie „Polaków wyznania mojżeszowego", czy też rachuje na tak krańcową naiwność swych czytelników, że, celem podkreślenia rzekomego antysemityzmu OZN. chce w nich wmówić wiarę w istnienie podobnej koncepcji narodowo - wyznaniowej? A zarazem wmówić czytelnikom że O. Z. N. istotnie „żydów nie przyjmuje"?

Należy jednak przypuścić, że nawet czytelnicy danego organu, malejący liczebnie coraz bardziej, nie dadzą się nabrać na taką naiwną propagandę organizacji p. Koca.

Z TEATRU POLSKIEGO

Sztuka E. Folanda p. t. „Bessie" jest na afiszach określona jako komedia. Trudno jednak powiedzieć, aby tak było w istocie.

Bo „Bessie" może być czymkolwiek bądź, ale komedią w żadnym razie nie. Fakt, że autor sili się na pewną, bardzo zresztą niezręcznie skonstruowaną akcję, że osoby ruszają się na scenie, że ma to być jakaś amerykańska, rozwiedziona, a raczej rozwodząca się rodzina — pozwala nam nazwać „Bessie" sztuką teatralną. Ale niczym więcej.

To był fakt dla publiczności dość przykry. Zwłaszcza, że — na podstawie dość szumnej reklamy — miała prawo spodziewać się czegoś więcej. Przynajmniej pod względem treści sztuki.

Bo te zarzuty, jakie trzeba postawić samej sztuce i jej autorowi, nie odnoszą się w żadnym wypadku do wykonawców. Ci robili poprostu wszystko, co mogli. Gra ich była więcej, niż dobra; była doskonała. Uderzało to zwłaszcza przy miernym poziomie samej sztuki. Dawno już w Teatrze Polskim, który z zasady stoi na dość wysokim poziomie, nie było tak rażącej różnicy między poziomem sztuki a grą artystów.

Szkoda tylko, że tak cały zespół, jak i dekorator Z. Szpingier wysilili się naprożno. Sztuka „położyła" się sama. *(j. pat.)*

Ze świata...

Praga. Na przedmieściu praskim Smichov spłonął stóg słomy, w którym nocowali bezdomni. Ośmiu z nich znalazło śmierć w płomieniach.

Monachium. Autokar wiozący grupę pielgrzymów do Witembergii wywrócił się niedaleko Monachium. Trzy osoby poniosły śmierć.

Miasto Watykańskie. Ojciec św. przyjął na prywatnej audiencji J. E. Ks. Arcybiskupa Cortesiego, nowego nuncjusza apostolskiego dla Polski.

— W ambasadzie niemieckiej przy Watykanie dowiedziono odpowiedź Stolicy Apostolskiej na notę niemiecką, wystosowaną z powodu encykliki Ojca św. w sprawie sytuacji katolików w Trzeciej Rzeszy.

— Posiedzenie generalne św. Kongregacji Obrzędów w sprawie omówienia kanonizacji błog. Andrzeja Boboli (t. zw. „sopra tuto") wyznaczone zostało na dzień 11 maja rb. W posiedzeniu tym weźmie udział Ojciec św.

Londyn. Z samolotu, lecącego na wysokości 600 metrów, wypadł aptekarz z Balston, ponosząc śmierć na miejscu. Pilot spostrzegł zniknięcie pasażera dopiero po wylądowaniu.

W Japonii wybory do parlamentu dały zwycięstwo opozycji.

ROSJA NA PRZEŁOMIE

6

Z powyższego wynika, że Stalinowi dziś chodzi głównie o **kierownicze kadry**, o ludzi zdolnych do zorganizowania na najwyższy poziom społeczno - gospodarczego życia i uczynienia go jak najwięcej wydajnym. Dlatego też wysunął hasło: **„kadry decydują o wszystkim"**, i teraz przygotowuje potrzebne kadry.

Co należy zaś rozumieć pod mianem „bezpartyjni bolszewicy", czyli zespół kadr mających „decydować o wszystkim", mówi „Prawda" z 30 maja 1935 r. w artykule wstępnym p. t. **„Bolszewicy partyjni i bezpartyjni"**:

„Bolszewicy bezpartyjni — czytamy — to przede wszystkim ludzie odwagi i męstwa. Bezgraniczna miłość ojczyzny, gotowość na śmierć dla rozkwitu kraju rodzinnego, gdzie rosną nasze talenty, gdzie tak piękne jest życie dzisiaj i jeszcze lepsze, jeszcze piękniejsze będzie jutro. To — zdobywcy stratosfery, jak Fedosejenko i Wasenko, rozdzierający niebo, odkrywający ludzkości nowe horyzonty. To dzielni lotnicy, których Stalin nazwał dumnymi sokołami naszej armii. To strażnicy graniczni i bojownicy naszej Czerwonej Armii, ci, którzy szczególnie czujnie uchwytują najmniejszy szelest na radzieckich granicach, którzy są gotowi polec w obronie ojczyzny".

.... To ludzie odwagi wojskowej i odwagi umysłu — najlepsi uczeni radzieccy, odważnie odkrywający najgłębsze tajniki przyrody i zdobywający ją dla ojczyzny i ludzkości. To — wielkiego polotu myśli konstruktorzy. To — najlepsi inżynierowie i czołowi robotnicy, budowniczowie nowych, największych przedsiębiorstw na Wschodzie i Południu, na Północy i Zachodzie. To prezesi rad wiejskich i kołchozów, którzy, nie zważając na kułackie i bandyckie napady, utworzyli i tworzą bolszewickie kołchozy...

„Słowem to — entuzjaści ojczyzny, nieoszczędzający dla jej dobra ani swych sił, ani swego życia!"

Zważywszy powyższe zupełnie zrozumiemy posunięcie Stalina z dnia 22 września 1935 r., mocą którego postanowiono „decydujące o wszystkim kadry" wojskowe „przywdziać w eleganckie mundury galowe **i restytuować wszystkie stopnie oficerskie"**, zniesione dekretem Lenina z 16 grudnia 1917 r. Ale Stalin nie tylko przywrócił dawne stopnie oficerskie. On ustanowił jeszcze tytuł marszałka. A przez to już nawiązuje nietylе do dawnych przedmikołajewskich jeszcze tradycyj armii carskich, w których znano jedynie tytuł — feldmarszałka i generał-feldmarszałka, ile idzie wzorem Napoleona I-go, o którego marszałkach encyklopedie sowieckie piszą:

„Napoleon ustanowił tytuły **marszałków cesarstwa** w celu zbliżenia utworzonej przezeń nowej, burżuazyjnej z pochodzenia szlachty z pozostałościami starej przedrewolucyjnej".

Czy Stalin, robiąc mniej więcej to samo, co Napoleon, ma na celu tylko zbliżenie nowego „czerwonego" szlachcica Klima Woroszyłowa ze starym „białym" szlachcicem Tuchaczewskim? Zdaje mi się, że tak.

Kuracja odmłodzenia u „Weteranów"

Nowy sposób na stary kawał

Poniżej podajemy artykuł, jednego z wybitnych powstańców wielkopolskich, który na łamach dwutygodnika najstarszych towarzystw uczestników powstania wielkopolsk. 1918 — 1919 oraz powstańców i wojaków „Powstaniec Wielkopolski", tak naświetla rozbijacką akcję niektórych czynników.

Przed laty, gdy „Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków" i „Związek Uczestników Powstania Wielkopolskiego" zjednoczony razem ze „Związkiem Hallerczyków" i „Związkiem Podoficerów Rezerwy Ziem Zachodnich" w „Legionie Wielkopolskim", stały u szczytu swego rozwoju, jednocząc w swoich szeregach mocą swej tradycji i wzniosłych idei **rzeczywiście** wszystkich prawie powstańców, znaleźli się ludzie, którym taka siła organizacyjna powstańców i wojaków wielkopolskich była nie na rękę. I zaczęto tworzyć coraz to nowe organizacje powstańcze, które w **skonsolidowane** masy wniosły elementy rozstroju. Chociaż większość tych pseudopowstańczych organizacji — szybko popadła w zapomnienie, przyczyniły się one walnie do osłabienia zwartości powstańczej. Wówczas też powstał „Związek Weteranów Powstań Narodow. 1914/19".

Nazwa „weteran" miała w sobie dla słabych charakterów i ludzi nędzą zgnębionych dużo siły przyciągającej. Pachniało to bowiem **orderami i emeryturami.** Twórcy tej organizacji nie szczędzili też obietnic, które ich nic nie kosztowały, a o których musieli wiedzieć, że są w obecnym położeniu Państwa Polskiego nieziszczalne. I wielu poszło na ich lep.

Lecz wkrótce coś się zaczęło psuć w szeregach „weteranów". Emerytury i posady ani ordery nie przychodziły, a **nędza jak była, tak pozostała.** I choć na rękę im było niezatwierdzenie starych, zasłużonych organizacyj, nie zdołali zająć ich miejsca.

Nazwa „weteran" była zbyt ośmieszona a olbrzymia większość powstańców pozostała wierna swoim starym, choć narazie nie uznawanym sztandarom. Nie pomogły też wspaniałe, prawie że generalskie mundury i odznaki. A tu na dobitkę powstała konkurencyjna organizacja „Towarzystwo Powstańców Wielkopolskich", do którego zaczęły odpływać szeregi „weteranów".

I naraz ludzie, którzy przyczynili się do rozbicia szeregów powstańców, poczuli w sobie misję zjednoczenia braci powstańczej. Zwołano szumny zjazd w obecności dygnitarzy kościelnych i państwowych, który nazwano, nie wiadomo jakim prawem, — Sejmikiem powstańczym, chociaż drobny tylko ułamek powstańców wziął w nim udział, i ogłoszono hasło konsolidacji. Zmieniono nazwę organizacji na „Związek Powstańców Wielkopolskich". Nie wszyscy się w tym orientowali. To też jeden z dygnitarzy rozpoczął swoje przemówienie słowami „kochani weterani". Dziwnie się musieli czuć przy tych słowach zebrani, którzy właśnie w stadium odmłodzenia się znajdowali. „Jestem powstańcem wielkopolskim" — woła tego zjazdu piewca, który zresztą nigdy prochu nie powąchał, — „staje się od dzisiaj hasłem i mianem sztandarowym, dumnym i jawnym, nie ukrywającym się pod innymi nazwami!" Znamienne przyznanie! a stary nasz powstaniec zapyta: „A czym żeście dotychczas byli? dla czego żeście to „dumne hasło" dotychczas ukrywali?"

Wątpić też należy, by ludzie, którzy się przyzwyczaili być weteranami, tak łatwo swoją skórę potrafili zmienić. Nie pomoże tu nic zastrzyk OZONU, co to podobno jest gazem odmładzającym i sił nowych dodającym, a którego na zebraniu nie szczędzono.

Przez tyle lat płakali i jęczeli, że im się spokojna starość z emeryturą należy, że już Ojczyźnie się dosyć zasłużyli i teraz nagrody oczekują. Aż tu naraz odkrywają „że nie weteranami się czują, lecz, będąc w pełni sił, pragną jako powstańcy aktywnie współdziałać przy warsztacie rozwojowych sił narodu!" I od razu z „weteranów" w „pretorianów" się zamieniają, w „żywy wał zdecydowanej woli". I pełno tam podobnych szumnych frazesów. Ale odwagę ich należy podziwiać, że ledwo zawróciwszy z fałszywej drogi, tych, co z dobrej drogi nigdy nie zeszli, do podporządkowania się im wzywają i na swoje podwórko zaprowadzić by chcieli.

Lecz więcej się jeszcze pytań z tej okazji ciśnie na usta. Organizacja nazywała się przedtem „związkiem weteranów powstań narodowych 1914-19". Czy oni wszyscy poczuli się od razu powstańcami **wielkopolskimi?** czy też tych drugich wykluczy się ze Związku? Nie mamy najmniejszego powodu stawać w obronie „Towarzystwa Powstańców Wielkopolskich". Ale coś jest nie w porządku, jeżeli jedna organizacja dość bezceremonialnie przybiera nazwę drugiej organizacji, bez **uprzedniej** jej zgody i wbrew wyraźnym przepisom prawnym. A co będzie, jeśli tamci się nie zgodzą? Wprawdzie na zjeździe i w odezwach zapewniano, że niebawem przystąpią, ale skąd ta pewność, skoro zadecydować o tym ma dopiero ich przyszłe walne zebranie!

Poza tą niepewną muzyką przyszłości konsolidacja rozpoczęła się od akcesu, — poza nieliczną grupą powstańców wielkopolskich na terenie Śląska, — "Centralnego Komitetu Organizacji b. dowódców Straży i Rad Ludowych". Znaczenie tego akcesu stoi w odwrotnym stosunku do długości nazwy tego komitetu. Nie ma on bowiem za sobą żadnej organizacji, a jest tylko grupą kilku czy kilkunastu ludzi, którzy przez pewien czas dużo narobili szumu a obecnie częściowo się rozlecieli a częściowo poszli w zapomnienie.

Oczywiście nowa organizacja, otoczona nimbem tylu dygnitarzy obecnych na zjeździe, ufa w poparcie nowego politycznego Obozu Zjednoczenia Narodowego, liczy na przypływ nowych sił z innych organizacyj, liczy przede wszystkim na zlikwidowanie starych towarzystw powstańców i wojaków i uczestników powstania.

Prosimy nie mieć żadnych złudzeń. Ani zmiana nazwy ani zewnętrzny blask nie zamydli nam oczu i nie odciągnie prawdziwych powstańców od ich dawnych sztandarów, którym przysięgli wierność. — **Związkowi Weteranów odmawiamy prawa narzucania się nam na wodzów konsolidacji i nie pójdziemy tam, dokąd się nas chce zaprowadzić. Chcecie konsolidacji? wróćcie z pokorą do organizacji, któreście porzucili, bo my wytrwamy.**



Piętnujemy szkodników!

Obecnie podajemy dalszy ciąg wykazu tych wszystkich Polaków, którzy w walce, jaka się toczy w Polsce z żydami, opowiadają się po stronie wrogów narodu polskiego, służąc im pomocą w żerowaniu na polskich mieszkańcach m. Poznania.

Oto oni:

16) Braun Franc., Kramarska 24 — właśc. mieszkania wydzierżawia pokoje żydom.

17) Besztarda Andrzej i St., właśc. domu G. Wilda 113. — w swej willi ul. Pamiątkowa wydzierżawili 2 pokoje żydom handlującym manufakturą.

18) Batkowski, Gołębia 44, właśc. mieszkania wydzierżawił pokój żydom.

19) Cofta Stan., G. Wilda 50, właśc. domu — wydzierżawił mieszkanie żydowi Wygodzkiemu.

20) Czujewiczowa, Szewska 3, właśc. domu, wydzierżawiła mieszk. żydowi Chaim Kozakowi (cholewkarz).

21) Chmielecki Wacław, Chwaliszewo 11, właśc. domu, wydzierż. mieszkanie żydowi Juda Kowalskiemu.

22) Ferska Maria, Fr. Ratajczaka 38, właśc. domu, wydzierż. w byłej kaplicy mieszkanie żyd. firmie gorseciarskiej „Jadwiga" wł. Szary Jachet, Szara Róża, Sack.

23) Ferski Antoni, Fr. Ratajczaka 38, administrator domów M. Ferskiej wydzierż. mieszkanie żydowi Grynwaldowi pod „Futro".

24) Fietz B., Półwiejska 2, właśc. domu wydzierżawia mieszkania żydom.

25) Formańska L. Wielka 19, mieszk. pryw. G. Prądzyńskiego 12, administr. wydzierż. szopę żydom na zebrania i przedstawienia. W domu tym mieszkają żydzi: Wermus, hurt. obuwia, Lukrecki wytwornia krawatów, Sorski przedsięb. handlowe.

26) Gardo Wacław, Szewska 12 m. 4, wł. mieszkania wydzierż. pokoje 4 rodz. żydowskim.

27) Gunsch Wilhelm, właśc. kilku kamienic, wydzierżawia pokoje żydom.

28) Gałecki, Al. Marcinkowskiego 20, wł. mieszkania wydzierżawił pokój żydom.

29) Górczak, Masztalarska 7a. właśc. domu wydzierżawił mieszk. żydom: Wall Frieda Lichtenstein - Błonkowski, Mo tel. Ch. Wiener wł. „Centroowoc".

Okręgowy kurs samorządowy Stron. Narod.

Wydział samorządowy przy Zarządzie Okręgowym S. N. w Poznaniu, kierowany przez kol. dr. Stanisława Celichowskiego urządził w dniu 5 i 6-go maja br. wyższy kurs samorządowy dla działaczów S. N. na tym terenie. Z pośród wykładowców na tym kursie wymienić należy: dr Stan. Celichowskiego, dr Wł. Dalbora, red. Karola Wierczaka, red. Czapiewskiego oraz St. Knasta.

Liczba słuchaczów przekroczyła 50 osób. Na kursie byli obecni również koledzy i z innych okręgów S. N.

Doskonale przeprowadzony kurs przyczyni się niewątpliwie do żywszej działalności klubów narodowych w samorządach.

Kurs gospodarczy Stronnictwa Narodowego

W niedzielę dnia 9 maja b. r. przeprowadził Wydział Gospodarczy przy Zarządzie Okręgowym S. N. w Poznaniu jednodniowy kurs dla referentów gospodarczych przy Zarządach powiatowych w okręgo poznańskim.

Kurs prowadził kol. red. St. Czapiewski. Jako wykładowcy przybyli nań z Warszawy kol. kol. dr Mieczysław Trajdos, red. Karol Wierczak i St. Najmrodzki. Obecnych było kilkudziesięciu kolegów, którzy z zainteresowaniem wysłuchiwali referatów o metodach i zadaniach akcji gospodarczej S. N.

Odprawa prezesów pow. Stron. Narod.

Dnia 9 maja br. odbyła się odprawa prezesów powiatowych S. N. okręgu poznańskiego, której celem było załatwienie spraw organizacyjnych oraz omówienie sytuacji politycznej.

Zebrania organizacyjne

Koło Górczyn.

Zebranie plenarne połączone z 2-gą lekcją kursu kandydatów I. grupy odbędzie się w czwartek, dnia 13-go maja br. o godz. 20-tej na sali p. Mateckiego, ul. Górczyńska 15.

Koło Osiedle.

Zebranie plenarne odbędzie się w czwartek, dnia 13-go maja br. o godz. 19,30 na sali własnej przy ul. Witkowskiej 21.

Chleb dla Polaków

W miasteczku na terenie okręgu radomskiego potrzebny jest lekarz chorób ogólnych, o zapewnionym powodzeniu.

Tamże liczyć może na powodzenie 2-ch krawców, kamasznik, czapnik i zegarmistrz.

W innej miejscowości (12 tys. mieszkańców) na trakcie Radom-Lublin, osiedlić się może wykwalifikowany kupiec branży skórzanej i przyborów szewskich.

Również tamże potrzebni są: kupiec branży kolonialno - spożywczej, skład z żelazem i naczyniami, materiałami budowlanymi i opałowymi; dentysta lub dentystka, sklep z mięsem wołowym, cielęciną, baraniną i t. p. czapnik, kamasznik i sklep galanteryjny.

W mieście powiatowym z siedzibą Kurii Diecezjalnej mieliby zapewnione powodzenie: sklep bławatny i galanteryjny, sklep z żelastwem, skład materiałów budowlanych i drzewa, sklep z porcelaną, kamasznik, czapnik, paru krawców i fryzjer damsko-męski.

Kronika organizacyjna Mogilna

Szczepanowo.

W niedzielę, dnia 18 b. m. odbyła się wielka uroczystość narodowa w Szczepanowie. Członkowie koła szczepanowskiego, oraz okoliczn. kół. z prezesem powiatowym radcą Józefem Trzcińskim i referentem organizacyjnym kol. M. Bryłowskim brali udział w uroczystym nabożeństwie, które odprawił ks. wikary Nowicki. Kazanie w duchu narodowym wygłosił proboszcz ks. dziekan Rólski. Po nabożeństwie odbyło się wielkie zebranie publiczne, które zagaił i przewodniczył mu kol. Florian Popielarz. Referaty wygłosili koledzy prezes powiatowy radca Józef Trzciński, referent organizacyjny w Żninie Jarosław Smorowski i referent organizacyjny z Mogilna M. Bryłowski. Po referatach wywiązała się obszerna dyskusja. W zebraniu wzięło udział duchowieństwo z ks. dziekanem Rólskim na czele.

Zebranie zakończono okrzykiem na cześć Polski Narodowej i pieśniami „My chcemy Boga" i „Hymnem Młodych".

Następnie odbyło się zebranie dla członków, podczas którego przyjął prezes powiatowy radca Józef Trzciński nowych członków, którzy ukończyli okres kandydowania.

Bronisław.

Ostatnio odbyło się wielkie zebranie Stronnictwa Narodowego w Bronisławiu. Zagaił je kol. Lewandowski, przewodniczył prezes powiatowy, radca Józef Trzciński, który wygłosił obszerny referat polityczny. Drugi referat o deklaracji p. Koca wygłosił kolega M. Bryłowski z Mogilna.

Zebranie zakończono „Hymnem Młodych".

S. OLAŃSKI

Szatańska moc

8

Handlarze żywym towarem, żydzi, porwali Haneczkę Więckównę. Świadek porwania, młody Sokół, Stalecki udał się po pomoc do „Towarzystwa Samopomocy Narodowej", z którego członkami, postanowili odszukać porwaną.

Podszedł do przyziemnych drzwi i kopnął je z całą siłą nogą, aż zazgrzytały i zaskrzepiały, jak zła kąśliwa jędza.

— Uj, kto tam — Kim... gajt... a policja ...

— To ja — otwieraj, żydowska twoja mać...

Niewidzialna ręka otworzyła drzwi do środka. A wyniosły cwaniak, schylając nie co swoją głowę w niskich drzwiach wtargnął do izby.

— Jest Mańka !...

— Uj, gewałt, co za rozbój? — Po co takie straszenie? Mańka co nie ma bicz? Una jest?

— Gdzie?!...

— Nu gdzie? Gdzie? — Zara gdzie?... Po co z takie giewałtem... — lamentowała tłusta żydowica.

— Gdzie? pytam po chrześcijańsku, nie po żydowsku? — ryknął Antek i ogromna potężnie zwinięta pięść zawisła nad żydowską głową.

Wystraszona Łaja umknęła pod ścianę i zaczęła szybko trzepać:

— Sztil, cicho, sza! — Bez awanturów. Wi panie Janek zawsze taki gorący. — Gdzie Mańka. — Una zaraz będzie. Una zaraz będzie... Una sobie poszła na chwilkę... Una zaraz wróci... Cicho, sza, wszistko będzie dobrze...

— Znam ja was ścierwy! Pewnie na całą noc wygnaliście ją.

— Nu po co zaraz na całą noc — una sobie tylko u Symchy kupi słodkiej wódki i już — Dałam jej pieniądze na wódkę i już...

Janek schował swoją pięść do kieszeni — a potem zlekka zatoczywszy się runął na stołek pod ścianą, siadając tak, że ten sprzęt aż zaskrzrzeczał z bólu.

— Poszła po słodką wódkę. Znam ja was ścierwy! Sura masz wódkę. — Masz pejsachówkę — na! dawaj tu!....

I grzmotnął pięścią w stół tak, że aż kawał deski zachrzęścił i odczepił się.

Żydówka zabiegała po izbie, podbiegła do przeciwległych drzwi i tam gorączkowo szybko zaszeptała:

— Gib... gib... a zoj... lepiej dacz, un bycz strasznie awanturny!

Zza drzwi wysunęła się biała, aż po ramię obnażona ręka typowo żydowskim kształcie i żydowskiej cerze przeświecającej i podała butelkę pejsachówki z tłustym, papierowym śledziowym zawiniątkiem.

Łaja stawiając przed Jankiem wódkę, kładąc chleb i śledzia na przygryzkę, przygadywała uspokajająco:

— Nu po co gewałt, cich sza! Nie trzebno wistroszować kości! Pan Janek zawsze taki gorący! Tu jest pejsachówka, pij pan na zdrowie! A Mańka una, panna Mańka zara będzie, una sobie trochie wyszła na świeży luft. Tu przyszedł taki pan. — Aj, aj, jaki pan z brylantnymi pieścieniami. — I una sobie poszła trochę pospacerować z nim z tymi brylantami, una dorze zarobi, una przyniesie dużo forsy i panu Jankowi też będzie dobrze... na taki... duży pieniądz....

— Cicho ty gudłajko — dość mam tych pieniędzy!

Cwany Janek chwycił butelkę, przytknął do ust aż zabulgotało i od razu połknął połowę.

A potem splunął i podawszy się naprzód zachrapał.

— A więcej mi się nie waż wysyłać Mańkę na ulicę, bo cię zarżnę jak wieprzka. Ty żydowsko macioro!

— Uj — dobrze — Ny, już dobrze, una więcej nie pójdzie, nawet po słodką wódkę nie pójdzie!

— Mańka jest moja i tyle! — zrozumiano!

— Ny, — dobrze. — Ja zaraz przyniosę Jankowi jeszcze śledzia i tyle. — A może gorzkiej. — Ja zaraz. — Jest tu Symcia, una też dobra dziewczyna.

— No dość! — Dawaj gorzkiej!

Łaja w rozchełstanej koszuli, trzęsąc wstrętnym spasłym cielskiem, potoczyła się do sąsiedniej izby. — Tymczasem Janek, wysączywszy za drugim łykiem resztę zawartości butelki, pachylił się jeszcze mocniej i potoczył po izbie przekrwionymi w nabrzękłych powiekach oczyma. — Był to ładny, dorodny, śmigły jak topola, chłopak, byłby pięknym polskim typem, gdyby grube i niskie namiętności nie skaziły jego urodziwej słowiańskiej twarzy.

Obejrzał się wokoło.

Za perkalikową firanką, która przedzielała, zwisając na sznurku, pokój, rysowało się żelazne łóżko, wysadzając na zewnątrz część brudnego siennika.

— Wolne — mruknął i chciał wstać, ale został.

Z za ściany i z za drzwi dolatywały szepty i postękiwania. Na ścianie pszczyła się kuchennna lampka. w spartym powietrzu izby wisiał odór cynicznego wyuzdania i zbrodni.

— Do cholery z tym — charknął przez zęby i zwalił się na stół ciężko, zasypiając.

Po chwilach kilku na tle wpółuchylonych drzwi, cicho, ostrożnie, wysunęła się w zaszarganych łapciach stopa goła, łydka i kolano, — a następnie i cała postać. Jedna za drugą wsuwały się do izby dwie młode, nie zupełnie ubrane, a raczej zupełnie rozebrane, bo tylko w krótkich koszulach, żydówki. Dawały sobie mimiczne znaki rękami i bez szelestu sunęły do Janka.

Jedna starsza o rudych, skudłaczonych włosach, piegowatej, nabrzmiałej twarzy, z papierosem w ustach o obfitych i zwisających piersiach, które bezczelnie wyłaziły z poza niedostatecznego okrycia, szła naprzód.

— Cicho — sza niech mocniej przyśni! — rzuciła przez zęby swej towarzyszce i stanęła pod ścianą, ćmiąc dalej swego papierosa.

Obok niej ulokowała się młodsza i smuklejsza, brunetka, o bardziej wiotkich kształtach, delikatniejszych, ściągłych rysach i o dużych jak węgiel czarnych i jarzących oczach. Byłaby nawet niebrzydką, typową t. zw. „piękną" żydówką, gdyby nie grube, wywinięte i zmysłowe wargi.

Stały, przysłoniwszy się do ściany, szepcąc żargonem.

Te, co te Łaje takie wściekła.

— Ny, — musieli jego sprzątnąć, — to niebezpieczne robote, a nasze mamełe Salcie, tyż jakiś ma kłopotów.

— Uj, Salcie Rojzenduft musi nas psikryć!

— Czego ten Jasiek czepi tej Mańki? Un ją tak lubi?

— Głupi! — cicho parsknęła ruda. — Mańka na niego gwiżdże.

— Ale un ładny! — westchnęła młodsza.

— Ty się Symcia nim nie zajmuj... to goj, — psiekięty Polak. Lepiej pomyśl o sobie. — Jak ja zbiorę dość pieniądzów, to wyjdę za mego Lejzorka i otworzymy interes z mąką, un się na tym zna. To jest kepełe.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Prenumerata pocztowa:

miesięcznie gr. 45, kwartalnie zł. 1,25, półrocznie zł. 2,50, rocznie zł. 5,—. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów, lub odszkodowania.

Adres Redakcji i Administracji
Poznań, św. Marcin 65 m. 14
telefon 19-49.

Konto P. K. O. Poznań 211.424. Nr. kartoteki pocztowej Poznań I. 118. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma. Redaktor przyjmuje codzień z wyjątkiem niedziel i świąt od g. 11—13

Wydawca: dr Tadeusz Wróbel, Poznań Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu **Redaktor: Stanisław Sieciechowicz, Poznań**

Dokąd zmierzają Sowiety?

Procesy moskiewskie, przemyślnie „zrobione“ przeciwko rzekomym zwolennikom Trockiego, odsłoniły całą ohydę stosunków, jakie panują w Rosji Sowieckiej.

Stwierdzają one przede wszystkim jeden znamienny fakt, a mianowicie ten, że karabiny maszynowe grają na dziedzińcach więzień moskiewskich przy akompaniamencie motorów samochodów ciężarowych tak samo, jak grały w dniach październikowej rewolucji i później. Jest tylko ta różnica, że dawniej owe karabiny maszynowe grały częściej, teraz zaś z pewnymi przerwami.

Ale jest jeszcze jedna, nader istotna różnica między tym, co było dawniej, a tym, co obserwujemy na terenie Rosji Sowieckiej dziś. Mianowicie w czasie „narodzin“ rewolucji proletariatu miast i wsi rozstrzeliwano masami szlachtę, przemysłowców, zamożnych kupców, oficerów, kler, a więc „głównych i nieprzejednanych“ wrogów klasy robotniczej. Sądzićby należało, że przy nader energicznym i sprawnym, iście rewolucyjnym działaniu sowieckiego „wymiaru sprawiedliwości proletariackiej“ w ciągu dwudziestu lat „permanentnej“ rewolucji zdołano zniszczyć wszystkich wrogów tejże rewolucji i że na terenie obecnej Rosji Sowieckiej została wyłącznie „bezklasowa“, idealna i szczęśliwa społeczność proletariacka.

Tymczasem jest inaczej, bo oto raz poraz wyrastają jakby spod ziemi nowi „wrogowie klasy proletariackiej“, mówiąc słowami naczelnego prokuratora sowieckiego „wściekłe psy, agenci faszyzmu i obcego kapitalizmu“.

Któż to są ci nowi wrogowie proletariatu sowieckiego? Dziwnym „zbiegiem“ okoliczności są to właśnie twórcy rewolucji, pogromcy faszyzmu i kapitalizmu.

A jednak karabiny maszynowe grają... Bo wulkan rosyjski już nie tylko dymi, ale zaczyna od czasu do czasu pokazywać ogniste języki lawy i spędza z oczu sen dzisiejszym władcom Kremla.

O cóż się oskarża tych rzekomych agentów „faszyzmu“ i „kapitalizmu“.

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, weźmiemy dla przykładu jedną z ofiar stalinowskiego teroru o mało znanym nazwisku, niejakiego Kniaziewa, który był sądzony, a następnie został rozstrzelany, w czasie ostatniego „pokazowego“ procesu.

Kniaziew był naczelnikiem kolei Południowo Uralskiej i jako taki został oskarżony o **rozmyślne** spowodowanie w latach 1934 i 1935 olbrzymiej ilości katastrof kolejowych. — „Zeznał“ on mianowicie w czasie procesu, że w roku 1934 spowodował **tysiąc pięćset** katastrof kolejowych, zaś w roku 1935 — **dwa tysiące** katastrof, czyli razem w ciągu dwóch lat **trzy i pół tysiąca** katastrof.

Z bardzo prostych obliczeń matematycznych wynika, że w okresie wspomnianego dwulecia wypada przeciętnie dziennie **pięć** katastrof. Ponieważ w tym rejonie (według sowieckiego rozkładu kolejowego) kursuje około dwudziestu pociągów na dobę, to z tego widać, że 25% pociągów zostało rozbitych przez Kniaziewa, względnie jego ludzi.

Według zeznania tegoż Kniaziewa za tych trzy i pół tysiąca katastrof dostał on od wywiadu japońskiego 35 tysięcy rubli. Wypada znowu z nieskomplikowanego rachunku matematycznego, że Kniaziew za każdą katastrofę kolejową dostawał aż... dziesięć rubli czyli równowartość pół kg. masła...

Taki stan rzeczy, to zupełna kompromitacja tego ustroju, który nie wytrzymał próby życia i wali się w gruzy. I nie tylko kompromitacja ustroju, ale przede wszystkim twórców tego ustroju, którzy, chcąc się za wszelką cenę ratować w oczach „szczęśliwych mieszkańców sowieckiego raju“, coraz wynajdują nowe ofiary i stawiają je przed lufami karabinów maszynowych, byleby odwrócić uwagę ujarzmionych narodów od istotnych przyczyn kompletnego fiaska ustroju sowieckiego.

Oto jedna z tajemnic moskiewskich procesów i zarazem znamienny przykład systemu bolszewickich rządów.

HUMOR POLITYCZNY

Prosty sposób.

Z listów do redakcji:

„Do przesądów światło ćmiących należy ten, że społeczeństwu trudno gospodarować. — Biorę przykład z siebie. Wielkie są kłopoty z dziećmi w szkole. Ja dla tego swoich do szkoły nie posyłam. Wogóle radziłbym wszystkie szkoły pozamykać. Będzie spokój. Toby bardzo uprościło sprawę wydziału oświecenia publicznego. To samo radziłbym zarządowi kolei: zawiesić ruch pociągów. Ustaną katastrofy. Albo po co tyle kłopotów z ludnością, mającą pretensję do t. zw. życia publicznego. Zabroniłbym wszelkiego stykania się publiczności, wszelkich zebrań i uroczystości (takie np. Racławice!). Wszystko to są jajka Kolumba, nie trzeba tylko ich się wstydzić“.

(Myśl Narodowa).

Odpowiedzi Administracji.

Kolega Stachowiak, Orle. Zamówione egzemplarze „Polski Narodowej“ w miesiącu kwietniu były wysyłane. Reklamować na poczcie.

Można i tak...

Wyobraź sobie — mówi pan X do przyjaciela — dowiaduję się, że w pewnej instytucji, szef wymaga od personelu, aby wszyscy wstawali, ilekroć on ukazuje się w biurze, bez względu, czy to są kobiety, czy mężczyźni, starsi czy młodsi.

— No i co? Czyżby inteligentni pracownicy usłuchali takiego niesłychanego rozkazu kretyna, cierpiącego na manię wielkości?

— I oni usłuchali i tybyś, kochanie, usłuchał, gdybyś miał żonę, kilkoro dzieci do nakarmienia i gdyby nieposłuszeństwo groziło redukcją...

— No, ale chyba ów operetkowy naczelnik ma nad sobą jakąś władzę, która zrozumiałaby całą głupotę podobnego nakazu?

— Phii! Zapewne! Ale na to trzebaby, aby ktoś wniósł skargę, a wiesz chyba dobrze, jak bardzo się naraża taki śmiałek, który ośmiela się być niezadowolonym ze swego bezpośredniego szefa.

— I gdzież to jest? W jakim to biurze zasiada podobny niedorozwinięty „szef“?

— Na dobre nie wiem. Gdzieś w Murowanej Goślinie, czy w innej jakiejś Mosinie...

STRZĘPY...

Siedział... kaprawym wzrokiem spoglądał z poza biurka na nisko kłaniających mu się podwładnych urzędników. On... wicedyrektor... wiceprezes... wice... On karierowicz... pieczeniarz padający plackiem przed... dyrektorem... prezesem... OO... poza tym krwiopijca „sanacyjny“... z ostatniej... zarazy „sanacyjnej“...

* * *

Przed nim leżał wniosek bezrobotnego szofera o... pracę. Przeglądnął kilka wniosków... uwagę jego zwrócił jeden... ale... informacje... co zacz ten człowiek...

* * *

Przyszły informacje... wnioskodawca — członkiem Stronnictwa Narodowego!... Napuchły mu policzki... poczerwieniał... krzyknął... uderzył w stół pięścią... jak śmie... taka szuja... antypaństwowiec!!!... jak śmiał złożyć wniosek... o posadę szofera... tu!!!... Zielona piana popłynęła z ust pana wicedyrektora... szalał... jak śmiał ten antypaństwowiec, ten wróg państwa polskiego... Podarł wniosek i rzucił ze wstrętem na podłogę...

* * *

Tymczasem ten „antypaństwowiec“ był kiedyś ochotnikiem... walczył pod Warszawą, nawet był ranny... dziś jest bezrobotny... ma żonę i troje dzieci... które błagają... o chleb... o polski chleb... choć ojciec ich wylewał krew na polu bitwy...!!! Cała jego wina to ta, że... jest narodowcem!!!

* * *

W cichy wieczór, on — myślał nad tym gdzieś w ciemnym baraku poza miastem... dlaczego dla niego nie ma posady... on... walczył z bolszewikami... nie był ani razu karany... dwukrotnie pobity przez komunistów za to, że nie poszedł na masówkę pierwszomajową, że powiedział, iż... dla niego najdroższy jest mundur żołnierza polskiego, że sztandar biało-czerwony... głębokie łkanie rwało się z piersi... tego zahartowanego człowieka... płakał od młodości pierwszy raz... Obok na barłogu leżała żona i polskie głodne dzieci...

* * *

Biedak nie wiedział, że powód przecież taki prosty i wystarczający... ON BYŁ NARODOWCEM!!! A... dla narodowców nie ma pracy!!! Bo... „narodowcy są największymi wrogami państwa polskiego“!!!

Tak sądził ów „sanacyjny“ dygnitarz... Czy tylko ten jeden?...